Nr. 7. **Lipiec 1900 r.** **Rok VIII.**



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.





Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 24 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W Warszawie prenumerować można: P. A. Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krak. Przedm. i w Księg. Sadowskiego, Marszałkowska 115.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.
Na Rossyą: Warszawa, Księgarnia M. Machwitza, dawniej M. Orgelbranda.

Nadesłane datki (do 1 czerwca 1900 r.).

Na Misye Afrykańskie:

Od Dominika na Mszę św. ad inten. zdrowia i powodzenia 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; Franciszka Mrachacz z Raciborza 4 mk. 40 fen. = 5 kor. 16 hal.; Ludwik Noszka z Ostrego 2 mk. = 2 kor. 36 hal.; p. Dziedzicka 3 kor.; X. W. R. z Petersburga na 12 Mszy św ad inten. 6 rs. = 15 kor. 24 hal.; p. Łukaszewiczowa z Wilna na 4 Msze św. za zmarłych 4 rsb = 10 kor. 8 hal. i na 1 Mszę ad inten. 1 rs. = 2 kor. 54 hal. od p. W. Kulesińskiej; p Helena Mończuńska na 2 Msze św. za dusze ś. p. Wandy i Hipolita 2 rsb. = 5 kor. 8 hal.; Kazimierz Rucki na Mszę św. 1 rsb. = 2 kor. 34 hal.; p. Koloszowa na Mszę św. ad inten. 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; N. N. na Mszę św. ad inten. 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; przez p. Snarską Urszula Gryzanówna na Mszę św. za duszę ś. p. Jana, Marcełego i Jana 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; Tekla Gryzanówna za duszę ś. p. Salomei, Jana, Marcelego i Jana 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; Magdalena Wiszniewska za dusze opuszczone 50 kop. = 1 kor. 27 hal.; p. Rubin na Mszę św. za duszę ś. p. Adama i Elżbiety 50 kop. = 1 kor. 27 hal.; N. N. na Mszę św. ad in. 50 kop. = 1 kor. 27 hal.; Anna Mittendorf na Mszę św. za dusze cierpiące 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; Anna Wyłcanowa na Mszę św. ad inten. 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; Jadwiga Pukianówna ad inten. 50 kop. = 1 kor. 27 hal.; N. N. na Mszę św. za duszę ś. p. Petroneli 50 kop. = 1 kor. 27 hal.; X. N. N. z Rossyi na 119 Mszy św. ad inten. i na 105 Mszy pro defun. 208 rsb. 50 k. = 531 k. 47 h. — razem 604 kor. 14 h.

Na wykup i ochrzczenie niewolników:

Przez p. Snarską Marcin i Anna Pipir 1 rsb.; Smelterowie 1 rsb.; Ewa Wojtaniowa 50 kop.; Anna Wojtkuniowa 50 kop.; Anna Wyłcanowa 50 kop.; Jadwiga Pukianówna 50 kop. — razem 4 rsb. = 10 kor. 16 hal.; p. Poklewska-Koziełło na wykup **Stanisława** i **Alfonsa** 100 rsb. = 255 kor.; M. i S. z Poznania dla swych wykupionych czarnych dzieci **Maryi** i **Stanisława** 200 mk. = 236 kor.; razem 501 kor. 16 hal.

Na chleb św. Antoniego:

Z Wilna 2 rsb. 50 kop. = 6 kor. 34 hal.; Ciepielak 1 kor.; zebrane przez p. Snarską: Emilia Snarska 50 kop., Elzbieta Snarska 1 rsb. 55 kop., Anna Mittendorf 10 kop., Wojtkuniowa 15 kop., Zuzanna Trzaszunowa 20 kop. — razem 2 rsb. 50 kop. = 6 kor. 34 hal.; z Poznania od N. N. 5 mk. = 5 kor. 80 hal. — razem 19 kor. 48 hal.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **1124 koron 78 hal.**

Nadesłane przesyłki:

Przez p. Konopnicką sukienki po utopionej dziewczynce z Litwy; ze Skałki 2 różańce; p. Aleksandrowiczowa marki zużyte; z Warszawy marki zużyte.

Dopłaty do „Echa“:

Jan Orea 76 hal.; p. Prokopowa 76 h; hr. Zamoyska 76 h.; p. Bigaj 76 h.; Klich Jan 76 hal.; hr. Ledóchowska z Lipnicy 76 hal. — razem 4 kor. 56 hal.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów Misyi i Sodalicyi Św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa.“ Szczególne intencye: wysłuchanie nowenny dla Z.; intencya zdrowia i powodzenia; intencye ze Sławuty.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

† X. Karakulski z Biesiadek.
† Hr. Marya Mycielska w Poznaniu.
† Ludwik Bukowski w Krakowie.
† Teresa Anna Weipensteiner w Salzburgu 8 czerwca.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

ECHO Z AFRYKI.

Lipiec 1900. Rok VIII. Nr 7.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim i francuskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rossyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

Ze wszystkich dzieł, najwięcej Boskiem jest współdziałać w zbawieniu dusz.

Kościół nasz św. poświęca miesiąc Lipiec szczególniejszej czci Najświętszej Krwi Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Tej Krwi, która przed wiekami, z tysiąca ran Zbawiciela świata płynęła i dzisiaj jeszcze nieustannie w sposób mistyczny na naszych ołtarzach płynie ku ratunkowi, oczyszczeniu, pocieszeniu i zbawieniu biednej, na tym padole płaczu jęczącej grzesznej ludzkości. Ależ niestety, jakże mało ludzi tę drogocenną krew prawdziwie czci, szanuje, miłuje i ubóstwia! Jak dla wielu była Ona bezowocnie wylaną! Nie dosyć, że są dotąd jeszcze miliony i miliony dusz ludzkich, które chociaż tą niezmierną ceną Krwi Najświętszej odkupione, przecież udziału w Jej zbawiennych skutkach nie mają, bo jeszcze pogrążone są w ciemnościach bałwochwalstwa. Nie dosyć, że miliony dusz nie mogły być jeszcze obmyte w zdrojach zbawiennych drogocennej Krwi Zbawiciela, bo Dobra Nowina wiecznego zbawienia do nich jeszcze nie dotarła. Nie dosyć na tem, nie, ale jeszcze są ludzie, którzy usiłują w czasach dzisiejszych, z prawdziwą szatańską gorliwością wydrzeć

Zbawicielowi i te dusze, które On już w swej przenajdroższej Krwi obmył, oczyścił i uświęcił, które Krwią Swoją Najświętszą karmił i wzmacniał, ale co smutniejsze, że ci ludzie odkupieni Krwią Jezusa Chrystusa, stają się dziś pomocnikami szatana, przejmując zgrozą wiernych i zadając boleść Kościołowi. I któż to są ci pomocnicy szatana, którzy szerzą zepsucie i zgniliznę moralną we wszystkich warstwach społeczeństwa? Są to ci wszyscy, którzy przez wydawanie i rozpowszechnianie złych niechrześciańskich pism, jad niewiary, buntu i nieobyczajności w ludzkich sercach zaszczepiają. A z jaką to gorliwością ta zgubna propaganda w pismach się uprawia, to jest zaprawdę, zarówno zdumiewające, jak opłakania godne!

Wszystkie klasy społeczne są tą propagandą objęte, dla każdej jest wybrana strawa, mogąca się im najlepiej podobać. Wykształconej publiczności podaje się takie wydawnictwa w artystycznej gustownej szacie, ubogie warstwy przynęca się znowu nadzwyczajną tanioścą tych piśmideł. Numery okazowe tysiącami są rozrzucane, wszystkich używa się sposobów, nawet wkłada się je w szczeliny drzwi, a biedna służąca znajduje takie pisemko, czyta i zaciekawia się „senzacyjnymi romansami“, ależ właśnie rozdział najciekawszy przerwany, chciałaby się przecież koniecznie dowiedzieć, jaki będzie koniec, pisemko tak nadzwyczaj tanie, można więc zaprenumerować. Nie wzdrygają się nawet takie bezbożne pisma po szkołach i pensyonatach rozsiewać, nieraz też pomimo najczujniejszej baczności ze strony nauczycieli, dostają się one w ręce niedoświadczonej młodzieży, która je przez lekkomyślność czyta i tak ten jad niebezpieczny wkrada się w serca jeszcze niezepsute a niekiedy dziecinne. Nie jestże to iście szatańskie działanie?

W jakiej ilości rozchodzą się te bezecne pisma, niech poświadczą następujące cyfry. Przy ostatnich wyborach sejmowych w Niemczech, rozeszło się takich pism w samym Berlinie pół miliona egzemplarzy, we Wrocławiu 40.000, w Lipsku 200.000, w Düsseldorfie było w obiegu roku zeszłego 700.000, a u nas w Austryi nie lepiej się dzieje. Niech nas więc nie dziwi, że drukarnie zajęte wyłącznie drukiem takich szkaradnych piśmideł, przez wielką konkurencyę nie upadają, ale owszem, jak najlepsze robią interesy; tak samo i dziennikom o złych tendencyach świetnie się powodzi, podczas gdy katolickie, prawdziwie chrześciańskie gazety bardzo często zaledwie wegetują i nieraz wreszcie upadać muszą. Niestety, do podtrzymywania złego znajdują się zawsze ludzie ochotni, choćby to nawet i znacznych wymagało nakładów. Czemuż my katolicy takiej samej gorliwości nie mamy dla podtrzymywania dobrego, w rozpowszechnianiu dobrych pism, jaką mają nieprzyjacioły Boże w szerzeniu złego? „Tost est etiam ab hoste doceri“ — i od nieprzyjaciela uczyć się winno.

W Tyrolu, stary schorzały wieśniak poszedł do o kilka godzin odległej niedostępnej wioski, by tam swemu przyjacielowi wręczyć antichrześciańską gazetę; czyż to nie powinno zawstydzić niejednego katolika, który, pożal się Boże, nieraz jest za leniwy, choćby tylko palcem ruszyć dla dobrej sprawy. Dobrze jest znana gorliwość protestantów w szerzeniu swych religijnych traktacików, a szczególnie kobiety się w tym kierunku odznaczają. I tak naprzykład, wiemy o jednej damie z najlepszego towarzystwa, która podró-

żując, nigdy nie opuści wagonu nie zostawiwszy tam kilku egzemplarzy sekciarskich pisemek, i nie dosyć jej jeszcze na tem, ale korzysta z każdej nadarzającej się sposobności, np. mijając budkę budnika kolejowego i t. p. wyrzuca przez okno sporo tych traktacików. Robiąc jakie sprawunki, zostawia zawsze w sklepie kilka protestanckich pisemek; inna znowu co sobotę wieczór wyczekuje na wracające z fabryk robotnice i rozdaje im owe pisemka.

Moglibyśmy jeszcze wiele takich przykładów zacytować, poprzestajemy jednak na tych kilku. Zapytujemy się teraz: jak my katolicy usiłujemy rozszerzać dobre pisma? Niestety, będziemy musieli przyznać, że nader mało robi się w tym kierunku, a przecież mamy wielką ilość czasopism, kalendarzy i gazet katolickich, które tak co do treści, jak i zewnętrznej formy odpowiadają wszystkim wymaganiom czasu i wstydzić się ich nie potrzebujemy; należałoby tylko zainteresować się niemi i zwrócić uwagę szczególnie na te pisma, które najodpowiedniejsze są do obudzenia szlachetnych celów i dążności. Zdaje nam się, że temi są przedewszystkiem pisma misyjne. Rozpowszechniając pisma te, otrzymuje się cel podwójny, to jest obznajmia się czytelnika ze straszną niedolą tak moralną jak materyalną różnych nieszczęśliwych ludów pogańskich, jakoteż wznieca się w sercu wdzięczność za tę wielką łaskę należenia do Kościoła św., źródła wszystkich dobrodziejstw duchowych, torującego nam drogę do zbawienia. Powtóre rozbudza się w sercu czytelnika litość dla tych najbiedniejszych między biednymi nieszczęśliwych pogan i chęć spieszenia im z pomocą, modlitwą i jałmużną. Te zbawienne skutki wywołane czytaniem pism misyjnych sprawiają, że przenajdroższa Krew Zbawiciela nie będzie darmo wylana tak za dusze należące do łona Kościoła św., jakoteż za te, które jeszcze wyczekują tej szczęśliwej chwili.

Pośród pism misyjnych, nadają się szczególnie dwa, przez Sodalicyę św. Piotra Klawera wydawane pisemka: „Echo z Afryki“ i „Mała biblioteka afrykańska“ *). Oprócz tych miesięczników, wychodzą także „Misye Katolickie“, pismo doskonałe, większych rozmiarów z pięknemi rycinami, cena jego więc nie dla każdej kieszeni jest przystępną, inne zaś pisma misyjne są zwykle organem poszczególnych kongregacyj misyjnych i interesują przeważnie tylko przyjaciół tych pojedynczych kongregacyj, „Echo z Afryki“ zaś i „Mała biblioteka afrykańska“ zajmują się wszystkiemi kongregacyami misyjnemi w Afryce i przez tę wszechstronność mogą łatwiej wzbudzić zajęcie czytelników. Są to jakoby pioniery torujące drogę innym pismom misyjnym. Ileż już osób czytając te pisemka, zainteresowało się jedną lub drugą kongregacyą misyjną, zapytywało w redakcyi „Echa“ o organ tej kongregacyi lub prosiło o numer okazowy i stało się gorliwemi abonentami innych pism misyjnych. „Mała biblioteka afrykańska“ zaleca się szczególnie dla młodzieży i dla ludu, w stylu łatwo zrozumiałym zawiera artykuły zarówno pouczające, zajmujące i zabawne, a nadzwyczajna taniość obydwóch pisemek, ułatwia niezawodnie ich rozpowszechnienie.

*) „Echo z Afryki“ pismo miesieczne illustrowane, cena z przesyłką pocztową w Austryi rocznie 1 korona 20 halerzy, w Niemczech 1 mk. 20 fen. „Mała biblioteka afrykańska“ bardzo zajmująca, rocznie 80 halerzy, w Niemczech 70 fen.

Jesteśmy przekonani, że większa część naszych czytelników zgadza się z naszem zapatrywaniem, dają nam bowiem tego dowody rozpowszechniając z wielką gorliwością nasze pisemka, za co niech im Bóg zapłaci! Dla tych zaś, którzy przy najlepszych chęciach nie wiedzą jak się do tego wziąść, niech posłużą następujące wskazówki. Trzeba przedewszystkiem zachęcać do prenumeraty, opowiadając o tych pisemkach, pokazując je, pożyczając, zalecając. Numery okazowe są przesyłane na żądanie bezpłatnie.

Niech posłuży przykład pewnego gorliwego kapłana i przyjaciela misyi. Oto wiemy, że od czasu do czasu bierze on ze sobą kilka egzemplarzy „Echa z Afryki“ i „Małej biblioteki afrykańskiej“ i idzie w odwiedziny do wiosek z jego parafią sąsiadujących (w jego bowiem parafi oddawna już są te pisemka rozpowszechnione i cenione), tem łatwiej zawiązuje się rozmowa z poczciwymi wieśniakami, mówi się o gospodarstwie, o zbiorach, o dzieciach, i tak w toku rozmowy nadmienia się coś o biednych murzynach w dalekiej Afryce, nowy ten przedmiot zaciekawia i nawet w zdumienie wprowadza słuchaczy, dzieci szczególnie, ale nie mniej i starszych. Wtedy gorliwy ten kapłan zapytuje, czyby nie chcieli coś przeczytać o murzynach: „a czemu nie — brzmi odpowiedź — ale co to kosztuje?“ „Kosztować, nic nie kosztuje, tylko fatyga czytania, jak chcecie, to wam nieraz taką książeczkę przyślę, a jak wam się będzie podobać i zechcecie, to wam zaprenumeruję to pisemko na cały rok, czy zgoda?“ „Zgoda“ — i obydwie strony są zadowolone.

Takim to sposobem gorliwy ten kapłan wielu już przyjaciół pozyskał dla misyj afrykańskich, i pewnie nie jedno już błogosławieństwo zciągnął na poczciwych tych wieśniaków. Zapewne nie zawsze się to łatwo udaje, są bowiem serca tak zmrożone, jak gdyby bryły lodu i niemałej potrzeba cierpliwości, aby takie serca rozgrzać; a jednak nie powinniśmy się zrażać. Takim oziębłym ludziom trzeba ofiarować bezpłatnie nasze pisemka, powoli znajdą upodobanie w tem czytaniu i wreszcie zaprenumerują a nawet i drugich do tego zachęcą, doświadczyliśmy to już niejednokrotnie. Ale może kto powie: „Toż przecie kosztuje prenumerować i rozdawać.“ Ależ wobec tak niskich cen naszych pisemek, jest to wydatek tak nieznaczny, że każdemu jeszcze starczy na prenumeratę jednego „Echa“ lub „Małej biblioteki“, czyż tak bardzo się rachujemy, gdy chodzi o jaką przyjemność lub nabycie jakiejś często niepotrzebnej a dość kosztownej fraszki?

Dałoby się jeszcze nie jedno w tym przedmiocie powiedzieć, ale zdaje nam się, że te kilka wskazówek wystarczy, a zresztą każdy najlepiej odczuje, w jaki sposób najstosowniej współdziałać może w rozszerzaniu dobrych pism. W czyjem sercu jest miłość Boża i bliźniego, ten znajdzie drogi i sposoby dla usunięcia trudności w sprawie podobającej się Bogu! Że wszyscy bez wyjątku, do tego tak bardzo na czasie będącego dobrego uczynku przyczynić się mogą, dowodzą nam te gorliwe dusze, z któremi jesteśmy w stosunku. Są między niemi kapłani i zakonnicy, panowie i panie z najwyższych warstw towarzyskich, wieśniacy i słudzy, urzędnicy wszelkich kategoryj, robotnicy, studenci i nauczyciele; jednem słowem, są ludzie wszystkich stanów, stanowisk i wieku. Niech Bóg tym wszystkim, tak o Jego chwałę gorliwym duszom, jak najobfitszą będzie zapłatą!

W wieczności dopiero zobaczą one, ile swą gorliwością dusz wyratowały i poznają jasno, ile się przyczyniły, aby Krew przenajdroższa ich Pana i Zbawiciela dla wielu dusz darmo wylaną nie była. Tam dopiero w wieczności wszyscy doskonale zrozumiemy znaczenie głębokie tego pięknego zdania: *Z rzeczy Boskich, najbardziej Boską jest, współpracować nad zbawieniem dusz.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

OO. Franciszkanie.

Od własnego wuja zaprzedany jako niewolnik.

Kena (Wyższy Egipt), 18 lutego 1900 r.

Łaskawa Pani Kierowniczko!

Ja obecnie znajduję się w Kena, jednej z najstarszych stacyj Wyższego Egiptu, ażeby z powodu jubileuszowego roku miewać tu kazania.

Pewnego dnia przyprowadzono mi trzynastoletniego chłopaka, który niegdyś uczęszczał do naszej szkoły i serdecznie przywiązany jest do misyi. To co mi o losach swego życia opowiadał, jest tak zajmujące, że chociaż w krótkości pragnę to skreślić dla czytelników „Echa z Afryki.“ Gdym zapytał niezwykle inteligentnego chłopca, czy i on należał do szkoły naszej, odpowiedział mi, że rok temu, uprowadzonym z niej został w zdradziecki sposób, a teraz powtórnie opuścić ją musiał, gdyż po śmierci rodziców pracować musi ciężko na kawałek chleba. Ale wtenczas, gdy go uprowadzono, sprzedanym został okrutnemu panu, potem prawie cudownie wybawionym i swojej rodzinie oddanym.

Rzecz tak się miała: Pewnego dnia roku zeszłego, siedział Gabran (tak na imię było chłopcu) z towarzyszami swymi w szkole, gdy powiedziano mu, że wuj jego Gallani Mahmed czeka na niego, by zaprowadzić go do matki, która chce się z nim widzieć. Nauczyciel nie przeczuwając nic złego, pozwolił mu na chwilę się oddalić, aby powitać matkę. Chłopiec poszedł — i nie powrócił więcej.

Wszelkie poszukiwania podjęte przez szkołę, rodziców, nawet władze, spełzły na niczem; Gabran od dnia tego przepadł. Co się z nim stać mogło? Posłuchajmy. Zaledwie go wuj ze szkoły wyprowadził, powiedział mu, że go matka gdzieś daleko za górami oczekuje i prowadził go coraz dalej. Lecz co za smutne rozczarowanie oczekiwało tam biedne dziecko, uprowadzone do wsi arabskiej El Moelet, sprzedane handlarzowi niewolników, który naładowawszy towarem ludzkim wielbłądy, prowadził tę karawanę przez pustynię na wybrzeże morza Czerwonego na sprzedaż. Tu sprzedano Gabrana pewnemu rybakowi z okolicy Mekki, który kupił go za cztery gwineje. Znęcając się przez cały miesiąc w okrutny sposób nad

biednym Gabranem, sprzedał go znów innemu rybakowi, gdzie go znów czekał straszny los niewolnika. Tam cierpiał i pracował przez parę miesięcy, gdy nagle Opatrzność Boża dała mu spotkać dawnego towarzysza szkolnego z Keny. Achmed Olian poznał przyjaciela, dowiedział się o smutnej historyi jego życia i opowiedział o tem swemu ojcu. Ten namówił Gabrana do napisania listu do ojca swojego i sam posłał list ten do Keny, następnie umożliwił mu ucieczkę pod opieką zaufanego arabskiego kupca. Ten odstawił chłopca do Goser, gdzie uwiadomiony naprzód urzędnik państwowy odebrał go i rodzinie oddał po sześciu miesiącach ciężkiej niewoli! Za staraniem rządu wyszukano wuja Gallani Mahmuda i handlarza niewolników i skazano ich na więzienie i ciężkie roboty.

Pierwszą czynnością Gabrana po oswobodzeniu, było powitać swego kierownika szkoły O. Demetriusa, który go z radością przyjął. Obecnie Gabran służy u pierwszorzędnego adwokata tutejszego sądu.

Biedni murzyni! Gdybyśmy posiadali środki, chętnie pielęgnowalibyśmy w młodych sercach zasiane w szkole ziarno! Ale niestety, musimy bezczynnie patrzeć, jak młodzież do niewoli wciągniętą bywa i cierpieć nad losem dzieci, które krwawą pracą zarabiać muszą na kawałek chleba. *O. Fortunato de Seano.*

OO. Benedyktyni.

Opłakane ofiary przesądów pogańskich.

Misya św. Piotra i Pawła w Lukuledi, była założoną w roku 1893, księgi obejmujące spis metryk, dochodzą do liczby 490 osób, z których 43 już zmarło, i ufajmy, że Bóg w swem nieograniczonem miłosierdziu powołał ich do życia wiecznego. Nasi chrześcijanie przychodzą regularnie na Mszę świętą co niedzielę, przystępują często do stołu Pańskiego. Z wielkiem poszanowaniem noszą na szyi krzyż i różaniec, jako pamiątkę otrzymaną na chrzcie św. W poufnych rozmowach opowiadają nam swe dawne obyczaje i przesądy, dziś widzą w nich działanie szatańskie i nienawidzą ich z całego serca. I tak, Filip opowiadał nam, że 24 lat temu, widział trzy razy biednych murzynów żywcem spalonych z następujacych powodów. Czarni zaślepieni w swych strasznych i okrutnych przesądach wierzą, że zły duch lub ich nieprzyjaciele są powodem ich nieszczęścia lub przeciwności. Gdy kto z rodziny umrze, udają się krewni do czarownika i żądają „kisanga“ to jest pytają, jaka była przyczyna choroby lub śmierci zmarłego? czy tenże umarł nagle lub też z powodu ukąszenia przez lwa, tygrysa lub węża? Czarownik odpowiada: „fullano“ to znaczy winnym jest pewien człowiek, którego wymienić nie mogę przed naradzeniem się z mojemi wyroczniami. Potem czarownik bierze swe czarodziejskie laseczki, stawia, przewraca je i robi niemi rozmaite linie i koła w piasku, orzeka kto jest winnym śmierci, do czego biedni murzyni najgłębszą wiarę przywiązują. W kilka dni znów przychodzą krewni i sąsiedzi, lecz czarownik nie daje jeszcze odpowiedzi i powtarza „fullano.“ Oskarżyciele podrażnieni



Siostra Karola.

obiecują hojnie udarować czarownika za odkrycie „fullano“ i oto cała ludność dowiaduje się „kisanga“ — wszyscy gromadzą się w dniu oznaczonym. Czarownik znów bierze swe laski czarodziejskie i odgrywa pewne ceremonie; po tej komedyi tłum zaciekawiony dowiaduje się kto jest tym winowajcą, szepcząc wymawiają jego nazwisko i rozchodzą się. Niektórzy litują się nad losem nieszczęśliwego. Niekiedy zdarza się, że skazany i rodzina jego byli obecni tej zabobonnej komedyi, ale bezradni i zawstydzeni wracają do domu. Nazajutrz stos jest przygotowany, przywiązują do niego ofiarę, z początku spokojną i milczącą, lecz gdy płomień ogarnie ciało, brak siły nadprzyrodzonej męczenników chrześcijańskich zdradza ich i wydają najstraszniejsze jęki Ludność w swej błędnej wierze, zachowuje się spokojnie na sąd ten kłamliwy i niesprawiedliwy, mówiąc: „Trzeba aby się tak stało!

Gabryel znów opowiada nam o trędowatych, których zamknięto w chacie, skazując ich na śmierć głodową, między nimi była młoda 20-letnia dziewczyna jego krewna; pamięta on doskonale, jak prowadzili tę nieszczęśliwą do chaty obok domu rodzicielskiego, postawili skorupkę z wodą i żywnością, wystarczającą na kilka dni, potem zamknęli drzwi na klucz. Wkrótce słychać było najstraszniejsze jęki uwięzionej, która jak niegdyś Seila, córka Jafeta, opłakiwała swój smutny los. Co dzień głos skazanej był słabszy, nareszcie zapanowało milczenie, nieszczęśliwa cierpieć przestała. W miesiąc później otworzono drzwi, aby ją pożegnać, lecz niestety, znaleźli tylko kości, ciało nieszczęśliwej było stoczone przez robactwo. Na ukoronowanie tego barbarzyństwa podpalili chatę, lecz płomienie nie mogły więcej ranić ciała tak okrutnie umęczonego.

Gdy nasi chrześcijanie pomyślą dziś, czego uniknęli przyjmując wiarę Jezusa Chrystusa, nie mogą dosyć dziękować Bogu za łaski wypływające z życia chrześcijańskiego. Myśl o dawnym poganizmie i jego okrutnych i wstrętnych obyczajach, wobec nieustannych błogosławieństw religii chrześcijańskiej, przejmuje ich najgłębszą wdzięcznością, osładzającą ich życie nadzieją chwały wiecznej. O, gdyby tylko nie ten brak pracowników Pańskich! Tylu bowiem misyonarzy w grobach oczekuje zmartwychwstania Afryki! Słońce jej ogniste i te nieubłagane febry prędko wyczerpują siły naszych braci. Jakżeby śmierć była słodką dla misyonarza, gdyby był pewnym, że nie zabraknie nigdy serc poświęcających się zbawieniu dusz biednych murzynów Afryki. Na tę intencyę połączmy modlitwy nasze kochani czytelnicy „Echa.“ *O. Antoni Rudel,* O. S. B.

Siostry św. Józefa z Kluny.

Nasza mała Franciszka Marya i straszny los jej matki.

Szanowna Pani Dyrektorko!

Liczba naszych owieczek powiększa się dzięki Bogu bez trudności; 16 z nich byłoby już zamężnych i ustalonych w osadzie chrześcijańskiej,

gdyby nie naglące prace przy budowie kościoła, uprawie pola i innych jeszcze potrzebach opóźniających wystawienie domków dla nowożeńców. Myślimy jednak bardzo o urządzeniu tych ognisk domowych, aby na miejsce narzeczonych ulokować zgłaszające się dziewczynki.

Brak deszczu i grożący nieurodzaj niepokoiłby nas bardzo, gdyby nie ufność w Boską Opatrzność, mamy bowiem blisko 20 dzieci od 2 do 5 lat wieku, któreby jadły dzień cały. Prażuchą zaspakajamy ich apetyt, a gdy ujrzą kociołek parujący, nie potrzeba na nich dzwonić, przybiegają same uradowane te kochane dziatki nasze. Najmłodsza z nich jest Franciszka Marya 18-miesięczne dziecię, rodzona siostra naszej Anny, która w tych dniach przyszła do nas z płaczem, mówiąc: „Zabito matkę moją, a siostra niemowlę została bez opieki. Pozwólcie mi drogie Matki iść po nią.“

Z obawy o Annę, namyślałyśmy się co począć, lecz w imię Boże zezwoliłyśmy na tę podróż. Od Przewielebnego Ojca Prefekta otrzymała nietylko pozwolenie, ale także jego błogosławieństwo i opiekę w jednym z naszych wiernych chrześcijan. Podróż ta wymagała dnia całego, nadto trzeba było brnąć przez bagna, lecz myśl uratowania sierotki dodawała im odwagi, kochana Eliza towarzyszyła im także, i tak ta poczciwa trójka spieszyła z postanowieniem zdobycia dzieciny. Nazajutrz w czasie kolacyi ujrzałyśmy we drzwiach Elizę całą przemokłą, niosącą dziecię, które złożyła na moich kolanach, mówiąc: „Weź to dziecię, które ci Bóg zsyła.“

Gromadka dzieci naszych prędko się dowiedziała o przybyciu małego aniołka, w sekundę refektarz zapełnił się niemi i każda z nich wyciągała swe rączęta, chcąc jej służyć za matkę, a nasza Frania jest kochana i pieszczona jak laleczka. Według zwyczaju miejscowego, widzimy często nasze dziewczynki niosące na głowie ciężary, a na plecach małą Franię przywiązaną płachtą, z której zaledwie główkę jej widzieć można. Dziecina ta jest bardzo inteligentna.

Przez kilka dni obchodziłyśmy z naszemi wychowankami Drogę krzyżową dla uproszenia deszczu. Jednego z tych wieczorów ujrzałyśmy małą Franię na werandzie z długim różańcem w ręku, klękającą i podnoszącą się, naśladując swoje starsze towarzyszki w obchodzie Drogi krzyżowej. Oby Bóg zesłał nam deszcz na prośby tego niewinnego aniołka, którego matka, młoda jeszcze kobieta, stała się ofiarą okrutnej dzikości pogańskiej. Brat jej wygrał bardzo kosztowną materyę, wkrótce potem zachorował i umarł. Czarni nie chcąc, aby siostra jego dziedziczyła ów skarb, oskarżyli ją o otrucie brata, a czarownicy skazali ją na wypicie trucizny *kasa*, przyrządzonej z kory drzewa szpilkowego, podobnego do jodły. Nieszczęśliwa kobieta zrzuciła pierwszą dozę, powtórnie domięszali szkła tłuczonego, następnie uwiązali u szyi sznur i zawlekli ją po drodze kamienistej do lasu.

W jakiś czas potem pytałam się Anny, czemu matka nie ratowała się ucieczką? Odpowiedziała mi, że to było niemożliwe, gdyż zaraz otoczyli ją czarownicy, kobiety i dzieci tamując drogę nieszczęśliwej, wkońcu ukamienowanej i w ogień wrzuconej. Czy były pozory potępiające ją, zapytałam. Żadnych. Czarownik w swej dzikiej przewrotności szuka winowajcy w zwierciadle i obwinia tego, kto go hojnie nie obdaruje. Zaledwie uwierzyć

można podobnej dzikości tych biednych czarnych. Serce się krwawi widząc tyle ciemnoty w istotach ludzkich i tyle wytrwałości w najohydniejszych przekonaniach. Zdaje mi się, że łatwiej możnaby wyrwać z ziemi jodłę z korzeniami, aniżeli wykorzenić z serca czarnych ślepe i dzikie przesądy pogańskie.

Zawsze wdzięczna Siostra *Stanisława.*

Drobne wiadomości misyjne.

40 lat działania w misyi. Siostra Karola, której obraz przedstawiamy obecnie naszym czytelnikom, jest już od 40 lat czynną jako Siostra misyjna w Gabunie. i niema innego życzenia, jak tylko by życie swe módz zakończyć pośród swych czarnych dzieci. Pomimo swoich 65 lat, jest nadzwyczaj krzepka, tak, że młodsze nawet Siostry nie mogą jej dorównać. Wykonuje najtrudniejsze prace bez najmniejszego zmęczenia, a ma w szpitalu pod swoją opieką chorych najbardziej wstrętnych i zaraźliwych. Ileż to dusz Siostra Karola dla Zbawiciela pozyskała i wielu przez Chrzest św. niebo otworzyła, byłoby trudno opowiedzieć. Niechże ta dobra Siostra cieszy się jak najdłuższem zdrowiem dla dobra i zbawienia biednych murzynów.

MAŁY FEUILLETON.

RÓŻA AFRYKI.

Pod ognistem słońcem Afryki nie kwitną róże, nie idzie zatem, aby tu nie było krzewów ciernistych i właśnie w jednym z takich znalezioną została różyczka nad Dolnym Nigrem. Było to w marcu r. 1895. Młody misyonarz Ojciec Józef był sam jeden w misyi Agoubry, bardzo wówczas kwitnącej. Pewnego dnia, gdy się zabierał do skromnej wieczerzy, wbiegł do niego murzynek, mówiąc:

— Ojcze, wracając z pola, słyszałem głos małego dziecięcia porzuconego w krzakach.

— Dlaczegoś go nie przyniósł?

— Lękałem się, bo jeszcze jest widno.

Misyonarz schwycił dzbanek z wodą stojący na stole i nie kończąc wieczerzy, rzekł do małego murzynka:

— Prowadź mnie teraz prędko.

Obydwa przyspieszając kroków, przebiegali długie ścieżki. Misyonarz był już bardzo zmęczony, gdy murzynek zatrzymał się nagle, wskazując ów krzak i rzekł:

— Oto tam.

I jak gdyby na potwierdzenie słów jego, dało się słyszeć kwilenie dziecięcia z miejsca wskazanego.

— Chwała Bogu, dziecię żyje jeszcze — rzekł misyonarz i jednym skokiem przedarł się przez ciernistе kolce, nie czując bolesnych zadraśnięć.

Dziecię odezwało się powtórnie, a misyonarz idąc za jego głosem, odkrył nie jedno, ale dwoje razem związanych niemowląt, a gdy chciał je wydobyć z tego bolesnego legowiska, uczuł, że jedno z nich było zupełnie zimne, nie będąc pewnym, czy dziecię jeszcze żyje, ochrzcił go warunkowo, a lękając się, aby drugie nie zmarło w drodze, polał czoło jego wodą odradzającą, następnie dobry Ojciec bojąc się utracić skarb znaleziony, spieszył krokiem gorączkowym do misyi. Ktoby go był widział tej nocy tak zaniepokojonego o życie dziecięcia, wyrwanego z sideł śmierci wiecznej, byłby go wziął za św. Wincentego à Paulo, zbierającego dzieci opuszczone na ulicach Paryża. Niemowlę zdawało się uśmiechać, dziękując Ojcu za szczęście, które mu zawdzięczało. Dobry misyonarz uszczęśliwiony powtarzał:

— Biedne dziecię, uśmiechasz się, bo skróciłem twe cierpienie unosząc cię z cierni, które raniły twe ciało. Zerwałem, tak zerwałem cię jako kwiat ciernistej róży, jako różyczkę Afryki, a więc to będzie twe imię.

Kwiat ten przygarnęła jako dziecię swoje, dobra murzynka zostająca w misyi, przywiązała się bardzo do małej Różyczki... Lecz to nie miało trwać długo. Życie dziecięcia coraz słabszego, jakoby kwiatu rajskiego, podcięła Dziewica Marya. Misyonarz biało przyodziany, odśpiewał piękne modlitwy kościelne i odprowadził dziecię na cmentarz misyjny. Dzieci chorowe niosły te drogie szczątki na macie, na której złożono wieniec z polnych kwiatów.

Ojciec Józef wracając do misyi, przypomniał sobie dzień, w którym odszukał ową różyczkę i wiersz Andrzeja Chenièr:

Różo, przeżyłaś jak wszystkie róże
jeden tylko poranek!...

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe.

Pewnego dnia rozeszła się wieść po wsi murzyńskiej, że nadciągnął Arab posiadający przeróżne towary, który jednak tym razem nie chce ich zamieniać na gumę lub kość słoniową, tylko na mięso ludzkie, gdyż jest handlarzem niewolników! Tam na końcu wsi nad stawem, bawią się dzieci z całą swobodą dziecięcego wieku; życie ich to ciągłe wesele, każdy dzień to nowa uciecha. Tymczasem na wsi w opuszczonym szałasie, zeszło się kilku starszych murzynów i żywo rozprawiają z obecnym Arabem, spoglądając od czasu do czasu na gromadkę bawiących się dzieci.

— Kończmy! — zawołał pewien starzec — dodaj jeszcze strzelbę i trochę soli, a w zamian oddam ci najpiękniejszego z moich synów; popatrz się, oto ten duży chłopiec, co się tam bawi nad stawem!

— Ciebie doprawdy trudno zadowolić! Ale ja za nic nie oddaje mych bogactw. Taki chłopak nie wytrzymałby nawet niewygód podróży. Zeszłego roku, z dziesięciu twych dzieci dwoje w drodze zmarło. Dziękuje za chłopaków, wolę dziewczęta, te są dobrym towarem; jeżeli więc chcesz, to za jedną flintę biorę jedną z twych córek.

— Córkę! — przerwała jedna z kobiet — ja ich mam cztery i jedną z nich chętnie ci sprzedam, ale musisz mi za to dać dużo tej dobrej soli, co się na języku rozpływa, a którą biali ludzie do was dowożą.

Przywołują biedne dziewczątka pod pozorem obejrzenia skarbów obcego kupca. Nadbiegają wesoło, skacząc, śmiejąc się, przyglądają pięknym towarom, których nowość olśniewa je, podczas tego przypatruje im się bacznie kupiec; tak jak na europejskim jarmarku sprzedający podnosi i wychwala zalety swego towaru, tak samo dzieje się tutaj przy oburzającym handlu ludzkim i to ze strony własnych rodziców!

Dzieci śmieją się i żartują, nie domyślając się niczego, rodzice tymczasem spoważnieli, handel został zawarty! Nagle rzucają się handlarze na nieszczęsne dzieci i podczas gdy matki z rozkoszą smakują wytargowaną sól, mężczyźni wódkę piją, dzielą się bronią i materyami, a handlarze wynoszą się ze wsi ze swoją zdobyczą.

Następny dzień jest dniem łez. Dziatwa nie bawi się już nad stawem, bezrozumne matki gorzko opłakują swe dzieci. W opustoszałej wsi parę brudnych jaskrawych szmat przypomina oburzający handel, który odbywał się tu wczoraj.

Niepodobne a jednak prawdziwe! Ci sami rodzice w parę tygodni zaledwie, rozpoczynają ten sam przeklęty handel, olśnieni nowemi bogactwami Arabów.

Czy myślicie może, że takie jarmarki są czemś niezwykłem? Nie, istnieją bowiem całe pokolenia, które z tego tylko żyją, a dzięki ich chciwości, całe wsie Wybrzeża przepełnione są niewolnikami pochodzącymi z głębi kraju, jako ofiary dzikości wyrodnych rodziców.

Opisy misyonarzy, którzy własnemi oczyma na to patrzyli, świadczą jasno, że handel niewolnikami w całej jeszcze pełni istnieje w Afryce. Tylko prace apostolskie misyonarzy mogą z czasem zmienić te barbarzyństwa uszlachetniając powoli obyczaje. Naszym więc obowiązkiem, kochany czytelniku, jest misye wspomagać i z niemi gorliwie współdziałać.

Wykaz datków w kwocie **1124** koron **78** hal. znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 10. czerwca 1900 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ pod zarządem J. Łakocińskiego.

ROZMAITOŚCI.

Niemieckie posiadłości w Afryce. Niemcy mają w Afryce cztery posiadłości: Togo, Kamerun, południowo-zachodnią Afrykę nad morzem Atlantyckiem i niemiecko-wschodnią Afrykę nad oceanem Indyjskiem.

Togo równa się obszarem Galicyi i Bukowinie, przeciętnie ma 2,000.000 mieszkańców, pomiędzy tymi jest 110 białych z których połowa jest Niemców. Tamże znajduje się 217 żołnierzy, to jest więcej żołnierzy aniżeli kolonistów.

Kamerun nie ustępuje swą wielkością Austro-Węgierskiej monarchii bez Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi, liczy 3 do 5 milionów mieszkańców, pomiędzy tymi 253 białych. Również znajduje się tam 374 żołnierzy, a więc znacznie jest więcej żołnierzy aniżeli kolonistów.

Niemiecka południowo-zachodnia Afryka jest w przybliżeniu półtora raza tak wielką jak Austro-Węgierska monarchia, ale ma tylko 200.000 dusz. Jednak jest pośród nich 2 600 białych. Liczba wojska tamże wynosi 750 żołnierzy białych, a około 12.0 krajowców. Biali żołnierze stanowią może trzecią lub czwartą część białej ludności.

Niemiecko-wschodnia Afryka jest znacznie większą jak półtora raza Austro-Węgierska monarchia, i ma 3,000.000 mieszkańców, pomiędzy tymi 922 białych. Żołnierzy liczy się 168 białych i 1.725 krajowców; następnie policya składa się z 25 białych i 490 krajowców. Z zamieszkałych białych, którzy ani żołnierzami, ani urzędnikami nie są, połowa jest Niemców.

Zestawiwszy wszystko razem, widzi się, że we wszystkich niemieckich koloniach w Afryce, mieszka zaledwie 4.000 białych, a w tej liczbie większa połowa jest oficerów, żołnierzy i urzędników.

List Jej królewskiej wysokości Arcyksiężniczki Maryi del Pilar do swej czarnej siostry w Afryce. — Zamek Nymphenburg, dnia 28. lutego 1900 r.

Kochana Siostro!

Jestem tylko o 2 lata starszą od Ciebie, dlatego masz mnie także siostrą nazywać. Posyłam Ci mój portret, Twój zaś uczynił mi wielką radość. Mama zaabonowała mi „Echo z Afryki", z którego dowiadujemy się, jak Wam się tam powodzi i cieszę się, gdy mam dobre wiadomości. Ja Ci książkę obrazkami wykleiłam i wyszukam jeszcze wiele innych rzeczy dla Ciebie. Ty mogłabyś mi także cóś z Afryki przysłać. Jeden z moich braci zbiera używane znaczki pocztowe, powiedz o tem zakonnicom i módl się za mnie, ja również czynię to często za Ciebie.

Twoja siostra *Pilar.*

Nekrologia.

† **J. Em. Kardynał di Canossa.** Dnia 12. marca 1900 r. zmarł w Weronie wielce życzliwy przyjaciel i dobrodziej Sodalicyi św. Piotra Klawera J. Em. Kardynał Alojzy Margrabia di Canossa, Biskup Werony. Był on pierwszym pomiędzy włoskiemi książętami Kościoła, który statuta jeneralne naszej Sodalicyi zaaprobował. Kilkakrotnie dawał on dowody w słowach skierowanych do naszej czcigodnej Jeneralnej Kierowniczki o wielce życzliwem zainteresowaniu się dla naszej Sodalicyi. Nawet na kilka dni przed zgonem, pismem własnoręcznem dziękował w uprzejmych słowach za przesłany mu rocznik „Echa z Afryki."

Oby Bóg raczył mu to wynagrodzić w wieczności. R. I. P.

KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Od dnia 25. do 29. kwietnia r. b., pewna część naszych Sodalisek odbyła roczne rekolekcye dawane przez O. Ludewiga T. J., aby zaś zewnętrzna działalność Sodalicyi nie ucierpiała na tej przerwie, więc część druga członków Sodalicyi dopiero w połowie lipca odbędzie swoje rekolekcye.

Dnia 29. kwietnia obchodziła Sodalicya piękny dla niej dzień pamiątkowy, to jest *szósty rok swego istnienia*. W tym to bowiem dniu, lat temu 6, nasza Jeneralna Kierowniczka na prywatnej audyencyi u Ojca św., przedłożyła plan Sodalicyi i otrzymała od Papieża pozwolenie na założenie tejże wraz z apostolskiem błogosławieństwem.

Ten dzień pamiątkowy obchodzony był tym razem podwójną uroczystością; podczas Mszy św., dwunastoletnia dziewczynka powierzona nam na wychowanie, przyjmowała po raz pierwszy Komunię św., a następnie w białej sukience z zapaloną świecą w ręku, w obecności wszystkich odnowiła uszczęśliwiona dziewczynka przyrzeczenia uczynione za nią przy Chrzcie św.

Dnia 5. maja w wigilią Opieki św. Józefa, przyjęto znów 4 aspirantki do nowicyatu.

Od dnia 27. kwietnia do 6. maja, odbywała się w naszej domowej kaplicy *Krucyata modlitwy za Afrykę*. Ileż tysięcy osób zjednoczyło się w tym dniu z nami, błagając Boga o łaskę i zmiłowanie nad nieszczęsną Afryką! Dzięki Bogu, gorące życzenia nasze zostały spełnione! Tegoroczna Krucyata modlitwy o wiele przewyższyła tamte z lat ubiegłych. Niemieckich modlitewek za Afrykę rozeszło się około 200.000 egzemplarzy, a w innych językach około 100.000, a więc rozdane modlitwy dosięgły cyfry 300.000. Wszystkim szlachetnym duszom, które nam w tem dopomogły, wypowiadamy tu serdeczne „Bóg zapłać!" Oby i w przyszłym roku nie odmówiły nam swej pomocy, i oby każdy, który brał udział w tegorocznej Krucyacie, zechciał nam na rok następny zjednać nowych członków, aby Krucyata modlitwy z roku na rok olbrzymio wzrastała. Również prosimy serdecznie, piękną tę modlitwę do Serca Pana Jezusa za murzynów Afryki odmawiać i w ciągu roku, np. w pierwsze piątki miesiąca i w miesiącu czerwcu, poświęconemu czci Serca Jezusowego. Każdy kto zechce, może sobie przez rok cały te modlitewki sprowadzać darmo z ekspedycyi naszej w Krakowie, Starowiślna 3.

Dnia 10. maja osierocona Dyecezya Salzburga otrzymała nowego Arcypasterza w osobie X. Jana Chrzciciela Katschthalera. Oby Bóg wysłuchać raczył pokorne nasze modły i wylał szczodre Swe łaski na czcigodnego Ks. Arcybiskupa. *Ad multos annos!*